

# TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:  
Ludwik Berger  
Katarzyna Besterman  
Zygmunt Nowakowski  
Kazimierz Wierzyński  
Jan Wolny

Vol. 3. Nr. 30 (135)

New York, 5 sierpnia — New York, 21. N. Y., August 5th, 1945.

Cena 20 ct.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

## Z POEMATU "KRZYWE KOŁO"

pieśń pod tytułem

# PODZWONNE ZA KAPRAŁA SZCZAPĘ

W lecie 1944 roku zmarł w Jerozolimie Karol Liljenfeld Krzewski, major Wojsk Polskich, autor książki "Kaprała 1-ej Brygady Piłsudskiego, Szczapy, poglądy różne na rzeczy rozmaite."

1.

*Niema co mówić, w samą porę!  
Teraz, gdy właśnie takich trzeba,  
Ty, moribundus, kości chore  
Podrzucić chcesz pod progiem nieba?!*

*Skąd do takiego ci przytułku  
I do spowiedzi skąd ostatniej,  
Gdy znowu cię szukają w pułku,  
By się wyplątać jakoś z matni.*

*Czyś nie pomyślał jeszcze o tem,  
Pusty sowizdrzał i ladaco,  
Że nasi kładą się pokotem  
A nikt już dzisiaj nie wie za co?*

*Że kiedy ma się ku końcowi  
I czas rozliczyć się po mešku,  
Niby w szulerni-śmy gotowi  
Wygraną wojnę skończyć klęską?*

*Choć świat nam różne lekcje dawał,  
Takiej nie było, jak tym razem:  
Przyznaj, to zbyt ponury kawał,  
Aby go nagle puścić płazem.*

*Więc skąd ta śmierć? Co z jej powagi  
Przemyci twoja kontrabanda?  
Świat cały krztusi się od blagi:  
Panowie, krzyknij, wszystko granda!*

*Kiedyś umiałeś kiwnąć przecież  
Tych wszystkich, którzy nas kiwali,  
Teraz się też w historję wpleciesz:  
Jest kogo nabrać! Szczapa, dalej!*

*I po swojemu, po dawnemu  
Pohulaj znowu po Europie.  
Wieczność poczeka. Śmierć wie czemu  
Na polskim trzymać cię urlopie.*

## 2.

*U nas teraz jest lato. Cóż za dziwne słowa!  
Ile w nich nagłych wspomnień i żalu się mieści:  
Ponad pogodę chmura wypływa gradowa  
Z najzwyczajszego zdania i z najprostszej treści.*

*Wiem skąd ta ciemna smuga. "U nas" — cóż to znaczy,  
Gdy wszystko tam jest inne — świat, wiatr i godzina,  
Inna woń jałowcowa, inny jęk rozpaczy.  
Tam to jest. Trwa w istocie. Tu się przypomina.*

*I wszystko w nas aż krzyczy od tego dotyku  
Wyczulonej pamięci, każde boli słowo.  
...Nie, to nie brzmi jak trzeba! Nie do chmur i krzyku  
Zamierzałem nawiązać. Zaczniemy nanowo.*

*U nas teraz jest lato. Gdzieś pachnie z ogrodu  
Śród warzyw ostry koper, z wąwozów maliny,  
Gdzieś dudni głucho ziemia i konie od brodu  
Pastwiskiem pędzą w tłumie gromadzkiej stadniny.*

*Jest to czas, kiedy pierwsza złocistość się wplata  
W zieleń drzew i na liściu połyska, jak olej.  
Puch mleczów leci łąką, zmierzchnica kosmata,  
I kora bronzowieje na sosnach powoli.*

*Tak właśnie teraz bywa. Chciałem ci powiedzieć,  
Bo dziś mi niespodzianie to przyszło do głowy,  
Że mógłbyś gdzieś pod jodłą na cichej wsi siedzieć,  
Szpargały swe przeglądać lub tom Orzeszkowej.*

*Wyjąć z walizki całą wczorajszą epokę,  
Która nam przed oczami tak szybko minęła,  
Jakby czas, u nas zawsze grający na zwłokę,  
Zmiótł bez śladu jej ludzi i zniszczył jej dzieła.*

*A normalnie rzecz biorąc, w tej drodze zawitej,  
Co wiedzie nas śród wiecznych wybojów i krzywizn,  
Dobrzeby naszej młodej wolności zrobiły  
Twoje stare idee: Prus i pozytywizm.*

*Ale cóż, gdybym żytnie pokazał ci pole,  
Konie u wodopojów, podokienne malwy  
I z chudych owsów chłopską wydobyć miał dolę,  
Przerwałbyś mi i krzyknął: słuchaj, biją salwy!*

*Bo to lato ze sztucznej wzięte metafory  
Żadną fantazją nie da ugłaskać się swojską:  
Rzuciłbyś stare skrypty i patrzyłbyś chory  
Którędy pada ogień i co to za wojsko.*

Od wschodu szłoby teraz jak dawniej z zachodu  
I wszystkie horyzonty pożogą okryło,  
Na rymy i na mały, na koper z ogrodu  
Czołg zwałiby się ciężki i zmiażdżył je bryłą.

I cóżby wtedy z mojej rustykalnej aury  
Ocalało w tych grzmotach! Przepadłby mi temat,  
Chłop zmienił się w rekruta a konie w centaury  
Bukoliki w dytyramb a Polska w problemat.

Znów cośby nam nie dało wyjść w ten śliczny wieczór,  
Gdy otwiera się tytoń i pachnie maciejka.  
Co za nędzna scenerja! Tyś ją chyba przeczuł,  
Gdyś polskiego zamyslił napisać nam Szwajka.

Taki pan-by się przydał. Szedłby dziś tym łanem,  
Gdzie przybysz kradnie żyto wedle kontyngentu,  
I poszydziłby w polu, biedą zaoranem,  
Że tyle w nas jest męstwa, ile jest zamętu.

Skądkolwiekby pochodził, z Koziegłów czy z Winnik,  
Ów przybrany sobowtór, Szczapa do kwadratu,  
Przydałby się w tej chemji, jak ostry odczynnik,  
By Polskę niepojętą upodobnić światu.

Wiedziałby twój bohater, jak wiedzą sąsiedzi,  
Że chłop nasz, co potęgą był zawsze i basta,  
Gdzieś na Wołyniu beczkę wyparzał od śledzi  
I sól z niej brał do suchych kartofli i ciasta.

Trudnoby też wymazać z ojczyściej algebry,  
Że trzy czwarte narodu, to trochę zawiele,  
By bosym tłumem chodzić na Saksy, na żebry  
A buty raz na tydzień naciągać, w niedzielę.

Wszystko to tyle razy już nam powiedziano,  
Że chybaby się zmudził, zwłaszcza gdyby rano,  
Idąc miedzą, pomyślał przypadkiem, że rosa  
Od wieków jest jedynym lekarstwem bandosa.

Spacerując wieczorem, odgadłby też łatwo,  
Że nafta była droga i trudno o światło,  
W tych stronach. — "Psia krew", kłąłby, "jak to do symbolu  
Na spacerze dojść można niechcący po polu".

Nie, nie warto na takie wychodzić przechadzki:  
Co krok dżungla tematów i wieczne problema,  
Tak już jest, że od morza do jodły karpackiej  
Niewiele wsi spokojnych tam było. I niema.

Wróciłby tedy dumać na przyzbę, pod mały,  
Gdzie w lipach słychać pszczoły huczące i rojne.  
Tylko ten zamęt wieczny, ten grzmot i te salwy:  
Więc pluąłby bohater i poszedł na wojnę.

## 3.

Byłoby dobrze, gdybyś zaczął  
Od września, w czas ów nieodgadły,  
Kiedy wśród możliwych i przyjaciół  
Polskiego psy zajęcia zjadły.

Musi być jednak tak, jak było:  
Wspomnij więc nagłą ciemność u nas,  
Gdy stanął zegar i mogiła  
Ostatni przykrył się Perkunas.

Nad Belwederem noc majowa  
Ciężką zamknęła się powieką.  
Ustało serce. Siwa głowa  
Spadła na kraj, jak spada wieko.

Odeszła wielkość, sny, uroki \*  
I moc bezpieczna. Jak na fali,  
Niósł prąd nas wartki i szeroki,  
Płynęliśmy więc... I tak dalej.

Odeszła moc a to, co przyszło,  
Było zadęciem wiatru w polu.  
Posucha kładła się nad Wisłą,  
Pamiętasz duszność tę, Karolu?

Wszystko być musi sprawiedliwie,  
Niech więc Iljada się zaczyna  
Od tego jakieśmy przy piwie  
Galopowali do Berlina.

Tanki niemieckie? Ach, z tektury!  
Ustalił wywiad, wiedzą sztaby;  
Ułan podkręcał wąż do góry  
I koń się śmiał, że przyjdą Szwaby.

Psuły się w Austrii, psuły w Czechach,  
Na polskich drogach także stanął!  
I dęliśmy co wiatru w miechach  
W naszą głupotę obłąkaną.

Upiorny balet! Nadjechały.  
Ułan szarżował. Koń, jak tancerz,  
Piruetami szedł zuchwały  
Na tekturowy czołg, na pancierz.

Kleeberg, Sosnkowski, Wład, Kutrzeba —  
Każdemu z nich się śnił Czarowic,  
Gdy wyjść z potrzasku było trzeba  
Pod Kutnem, Kockiem, z Mużyłowic.

Szło borem: bij, kto w Boga wierzy!  
Szło lasem: duch, to nasza siła!  
I bili się, jak kosynierzy,  
Tylko że śmierć ich wykosiła.

Omiń ten rozdział. Nazbyt wielka  
Krawi cieknie rzeka z polskiej mapy.  
Nie przejdiesz tędy. Nie dla Szwajjka  
I — wybacz mi to — nie dla Szczapny.

Dość, żeśmy tak zostali sami  
Z jednym słoweczkiem o honorze  
I tutaj — mówiąc między nami —  
Szwajjk perswadować nam coś może.

Naprzykład co? Więc dajmy na to  
Ów nasz ideał: śmierć u szczytu,  
Gdy wstyd pomyśleć nad zapłatą  
I wstyd mieć choćby uncję sprytu.

A namby zwolna i pomału  
Do tego wiecznie śpieszyć kresu!  
Szwajjk rzekłby: luksus ideału  
I za grosz nawet interesu.

Zbyt delikatne są to sprawy,  
Każdego zaraz coś w nich drażni,  
Przyznaję: trudno wnieść do stawy  
Trochę kupieckiej wyobraźni.

A jednak można. Spójrz jak inni  
Nie w kłótni wiecznej z beznadzieją  
Lecz jakoś łżej i jakoś płynniej  
Przechodzić przez ten świat umieję.

Przykładów Szwajjk ma jak w kopalni,  
Zasób w tej wojnie nieprzebrany:  
Spójrz-no, jak Czesi muzykalni  
Na dwa zagrali fortepiany.

Przed Niemcem ich to nie uchroni.  
Jak wszyscy męczą się mniej więcej.  
Lecz w politycznej filharmonji  
Koncert na cztery dają ręce.

Paryż, co zamknął w ciemnej trumnie,  
Zdawało się, Marjannę śliczną,  
Obmyślił też — i jak rozumnie! —  
Asekurację historyczną.

Ci z naprzeciwwka, nawprost Anglii,  
Co mogli milion wojska nocą  
Przewieźć na łódkach z wiatrem żagli,  
Szepnęli sobie także: poco?

Przeczekać wolał sam car z Moskwy  
Nad szachownicą pięciu światów,  
Dopóki wiatr nie zadął ostrzy  
I nie przewrócił mu szach-matów.

Raz to, raz owo sprzymierzeni  
Wnosili różni mu do domu  
Tak, że nim zaczął, miał w kieszeni  
Wszystko, co uszczknąć pragnął komu.

A Polak? Polak w mig otwiera  
Świętości wszystkich antykwariat,  
Że Samosierra i Elstera  
I dumny skacze w przepaść. Warjat!

W ciemnej kabale snów i wzlotów  
I uroczystych swych uniesień,  
Krzyżując, że zwarty, silny, gotów  
W końcu wymyśli — tylko Wrzesień.

Wyłóż mu, Szczapa, swoje chody  
Po krętym świecie, po Europie,  
W pantoflach pokaż mu narody,  
W przerwach od sławy, na urlopie.

Weź go na teatr wielkich ludów,  
Za polski płot, za furtę w płotku.  
Za dumę, honor, pranie brudów  
I obwarzanek z dziurą w środku.

Za pola, pejzaż, mgły, zawoje,  
Góry, Magóry i Kiczery!  
Nie wstydz się, Szczapa, objaw swoje  
— Najwyższy czas — czterdzieści cztery.

## 4.

Nic mi nie odpowiedział, pokazał na gardło,  
Że mówić już nie może. Za życia umarło.  
Wziął kartkę z notatnika, jak robił to wtedy,  
Gdy chciał coś rzec, — i pisał:

Przepraszam, że schedy

Nie zostawiam tu żadnej. Zbyt długa kolejka  
Gorzkich żalów się zbiegła na jednego Szwajjka,  
Nawet hiszpański kuzyn Polaków, Don Kichot,  
Nie da rady. Nic z moich gryzmołów i lichot  
Nie pomoże nikomu. Ani garści soli  
Nie przyniosę dla chłopskiej na Wołyniu doli,  
Września wam nie wyjaśnię, nie dotrę do sztabu,  
Świętości nie pozmieniam, to jest u nas tabu,  
Dziejów też nie ulepszę, ani ideałów  
Nie odbarwię na zimno z uniesień i szatów,  
I ducha na tym szczycie, u polskiego kresu,  
Nie przyprawię, jak pieprzem, szczyptą interesu,  
By z kuchni politycznej narodowe danie  
Wyszło w sosie pikantnym. Za trudne zadanie.

To nie dla mnie. Odchodzę i żyję w malignie.  
Nie mogę mówić. Więcej: serce moje stygnie  
I nie czuję już nawet cierpienia i żalu.  
Często nie wiem, gdzie jestem: w tym obcym szpitalu  
Czy w jakichś innych stronach, wracam czy odchodzę,  
I kiedy nagle: "Wołyn" ktoś powie pocichu,  
Widzę chmiel, nic innego, chmiel widzę przy drodze  
Pozłociście wiszący a potem w przepychu  
Pola dzikich azalji przedemną się ścielą  
Stepowe, samosiewne. Wtedy gra i płynię  
Tamten widok nad moją szpitalną pościelą,  
Tamten szum, tamten zapach i tu, w Palestynie,  
Nasz wiatr mi nagle wieje, wiatr wiejący wiecznie.

Przepraszam, że to piszę. Wiem, że niedorzecznie,  
Lecz nie do snów i wspomnień, ani do pejzażów

Chciałbym uciec w ten sposób ja z polskich cmentarzów,  
Niech to robią poeci, od marzeń eksperci,  
Ja wracam wprost do ziemi, bo bliżej do śmierci,  
Bo lżej schodzić do grobu ścierniskiem po żniwie  
A nawet jeszcze więcej: bo bardziej prawdziwie.

Powracam tam, gdzie nic się już w nas nie odmienia,  
Mury stoją lub leżą, lecz zawsze z kamienia,  
Czersk nad Wisłą, topole i twarde konopie  
To jedno sobie miejsce wybrały w Europie,  
Są tam w dzień i są w nocy i budzą się rano,  
By znowu stać regułą, wśród pól, nakazaną,  
Może nienajłatwiejszą, może niedorzeczną,  
Lecz w każdym razie w Polsce. I regułą wieczną.

Oto mój ludzki wybór. Z ponad wszystkich zdarzeń  
I z ponad klęsk i zguby on jeden do marzeń  
Uspობia mnie jeszcze — i zgadzam się na to,  
Choć to mnie także męczy. Mówisz — u nas lato,  
U nas teraz jest lato i wolności tyle,  
Ile gwoździ żołnierska podeszew podkuta,  
Przemierzając po świecie zakurzone mile,  
Ukryje pod stopami piechura rekruta?  
Znam, znam ten marsz i wiem ja, iż w nim nie ustają  
I zmęczeni gdy w słomie obudzą się rano,  
Będą kleli, szemrali — to mnie nie przeraża.  
Powieć wam wszystko teraz, tu, krok od cmentarza:  
W tym marszu jest, jak w murach, coś co się nie zmienia,  
Padną czy też nie padną, ale są z kamienia,  
Poszli, wybrali drogę, może niedorzecznie.  
Idą, idą, aż dojdą. Czy długo tak? Wiecznie.

To nie żaden testament. To są zwykłe rzeczy,  
Moja prawda prywatna, sąsądy domowe,  
Którym największa w świecie burza nie zaprzeczy  
I tylko wiatr nasz niemi owiewa mi słowę,  
Wolność, człowiek i ziemia — by rzecz jeszcze prościej,  
Przykazania od matek, wieczne banalności,  
Tak bardzo zrozumiałe, że piszę zbyt dużo,  
By z nich się wytłumaczyć przed moją podróżą  
I racjonalistycznie, tu, krok od cmentarza  
Wyrazić wam to wszystko, co się nie wyraża.

Dlatego jest mi łatwiej, gdy, jakby w teatrze,  
Ze szpitalnego łóżka w moje strony patrzę  
Na chmiel mój i azalje; kiedy okiem wiodę  
Za naszymi rzekami, liczę płynną wodę,  
Witam Wisłę i żegnam, koło Czerska płynę,  
Widzę kraj i popioły, warszawską ruinę,  
Wojska nasze po świecie, jak ongi, walczące,  
Przed wiekami, po wiekach — płynną wodę mącą,  
I biegnę za tem kołem, za tem krzywem kołem,

Co nad polskiem, jak bruzda, wpisało się czołem,  
 I znowu się zapisze i znów się zakreśli —  
 Widzę to, widzę jasno, jakgdyby mnie nieśli  
 Wysoko ponad czasem, wysoko nad krajem,  
 Między ziemią a niebem, jakimś sennym rajem,  
 Gdzie wszystko jest wiadome. I wtedy — jasnowidz —  
 Widzę mały przez okno, dotykam ich główce  
 I ostróżek przy ścianie, bławatów, dziewanny,  
 Czyichś włosów i twarzy, kolorów mej panny,  
 Jakichś oczu jedynych i jakiejś miłości,  
 Przed wiekami, po wiekach, gdy w srebrnej szarości  
 Wieczór nagle, jak bażant, w zaroślą zapadnie  
 I przestraszy cię pięknem. To wszystko dokładnie  
 I tak wyraźnie widzę, że podnoszę rękę  
 I ziemię obejmuję, nie ziemię, panienkę,  
 I prowadzę ją z sobą i z nią idę razem,  
 Jak przez dzieciństwo, znanym od lat krajobrazem,  
 Trochę może zamglonym. Ktoś gra na harmonji  
 I słysząc śpiew pijacki. Pastuchy od koni  
 Przygadują do ognia. Zmierzch w oczach gęstnieje,  
 Chłodny wiatr dmuchnął z gąszczów, to pachną spireje,  
 I słyszę, drżą listeczki przy drodze mej chmielnej.  
 Jest noc. Minął dzień ziemi. Ziemi nieśmiertelnej,  
 Która w tem samym miejscu nazajutrz się zbudzi,  
 Rozprostuje swe drzewa, nosić będzie ludzi,  
 W rzekach wodę przeliczy, potoczy się dalej,  
 Kołem krzywem i prostem, i falą po fali  
 Poprowadzi swe dzieje, jak żołnierz w podróży,  
 Nigdy się nie utrudzi i nigdy nie znuży,  
 Aż powróci z nim w łozy ojczyste i wikle.  
 Minął dzień nad wodami. I minął jak zwykle.  
 Minę ja, jak minęły moje lata młode,  
 Może to kto policzy, trąci płynną wodę,  
 A może nie. W milczeniu rzeka też popłynie  
 Wirowiskiem, co pluszcze o brzeg w rokinie,  
 Nurtem, co wolno pełźnie nad dnem niewiadomem,  
 Gdzie Charon z fajką w zębach żegluje swym promem,  
 Gdzie wiatry śpią na Styksie i budzą się nagle,  
 Rosną słupem na wodach, spadają na żagle,  
 Ciągną tam i z powrotem, do wiślanych pnączy  
 By krążyć wiecznie, wiecznie.

Tak ten list się kończy,  
 Ta kartka z notatnika, być może zawila,  
 Choć on mniemał, że własne wszystko wyraziła.  
 Powtarzam ją tu za nim, niech już tak zostanie  
 Człowiek i jego miłość i jej pożegnanie,  
 Ten pisany do Polski od Szczapy anonim.  
 Przechodniu, stań na chwilę. Wspomnij, pomyśl o nim.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

# MOSTY WARSZAWY

## ULICA MOSTOWA

Warszawa leży nad Wisłą, związana jest z nią na zawsze, na śmierć i życie. Oba brzegi Wisły po raz pierwszy połączyły się mostem, którego budowę zaczął Zygmunt August, ukończyła zaś Anna Jagiellonka.

Dnia 24 czerwca 1568 r., o godzinie 5 "na półzegarzu", mistrz Erazm z Zakrocymia wbił pierwszy pal. Budowę ukończono w 1573 r. Kochanowski pośpieszył się nieco, pisząc wiersz "Na most warszawski":

"Nieubłagana Wisło, próżno  
wstrząsasz rogi,  
Próżno brzegom gwałt czynisz  
i hamujesz drogi.

Nalazł fortel król August,  
jako cię miał pożyć,  
A ty musisz tę swoją dobrą  
myśl położyć:

Bo krom wioseł, krom promów,  
już dziś suchą nogą  
Twój grzbiet nieujeżdżony  
wszyscy deptać mogą."

Ostatni Jagiellon już zamknął powieki, gdy stanął most, na którego warownej wieży wmurowano tablicę z dumnym napisem, głoszącym światu i potomności, że fundatorka była "Magnorum regum coniux, soror, filia". Płyta jakoś szczęśliwie dochowała się do czasów tej wojny, most jednak uniosły wezbrane fale Wisły już w samym początku XVII w., był to zaś most w Europie owych dawnych lat pono największy. Zostały po nim pale dębowe, tkwiące głęboko w korycie rzeki. Po upadku powstania listopadowego Paskiewicz meble sobie z nich zrobić każe.

O moście królowej Anny, jako o wielkiej osobliwości, pisze podróżnik George Braun w swem "Theatrum Urbium Orbis Terrarum", wydanem w Kolonji nad Renem w 1593. Musiała sztuka budowania mostów nie stać naówczas wysoko, jeśli warszawski zaliczał się do największych. — Zważmy, że miasto słynące z pięknych ośmiu mostów, Budapeszt, czekało na pierwszy z nich długo, bo do połowy dziewiętnastego wieku gdy Peszt połączył się z Budą. Warszawa i Praga uczyniły to o trzysta lat wcześniej.

Dzisiaj niema tego mostu jak nie ma Warszawy. Zapewne i Kolonja, gdzie wyszła książka, zawierająca pochwałę Warszawy, ucierpiała i ucierpiał most na Renie, jak ucierpiała wiele, wiele

miast Orbis Terrarum. Lecz z Warszawy przecież o wiele mniej zostało niż z innych stolic, stanowiących dekorację straszliwego "Theatrum" tej wojny, choć pozostało w każdym razie miejsce. Locus ubi Troia. Ono jedno było, jest i będzie zawsze to samo. Miejsce i Wisła.

Warszawa jest miastem paradoksów. Most dobrej, zacnej Anny Jagiellonki, wielkiego króla Stefana żony, Zygmunta Staroego córki, nie istnieje od trzystu pięćdziesięciu lat, nowe mosty budowano gdzieindziej, zdala od wieży z dumnym napisem, a przecież ulica wiodąca do mostu, zniszczonego w 1603 r., zwała się zawsze, zwie się i zwać się będzie ulicą "Mostową". Zdawałoby się wynikać stąd, że Warszawa jest miastem tradycji, jednak byłby to wniosek fałszywy. Warszawa jest miastem nie tradycji ale historii. Ona nie dba o tradycję czy legendę, wiedząc, że ma i będzie miała historję.

W nazwie ul. Mostowej, w nazwie nieaktualnej, napozór pozbawionej sensu, tkwi paradoks, lecz obok paradoksu kryje się w niej sens głębszy: Warszawa, choć zwrócona na Południe i na Zachód, chce być mostem, łączącym Europę ze Wschodem i Północą. Odwieczna, uparta praca nad budową mostu, któryby połączył Europę z Azją, to rola Warszawy, jej fatum, jej obowiązek czy serwitut, wynikający z położenia geograficznego.

## SERCE EUROPY

Jeśli od najdalej na Północ i Południe, na Wschód i Zachód położonych punktów Europy przeprowadzimy dwie linje proste, pionową i poziomą, spotkają się one i skrzyżują tuż pod samą Warszawą. Stolica Polski leży w geometrycznym punkcie przecięcia się tych dwóch linij, w pośrodku między Bałtykiem a burzliwym Morzem Czarnym, pomiędzy niebieskim Adrjatykiem a tą częścią Oceanu Lodowatego, która zwie się Morzem Białym. Nadto, jednakowa odległość dzieli ją od Kanału la Manche i od pasma dzikich gór, wstarożytności mających miano "Montes Hyperborei", dzisiaj Uralem zwanych.

Dyplomata i twórca Kanału Sueskiego a zarazem inicjator Kanału Panamskiego, Ferdynand de Lesseps, przepowiedział Warszawie przyszłość wspaniałą jako miastu, leżącemu na skrzyżowaniu rozlicznych dróg.

Dziwne proroctwo! Na Warszawę miały zlać się wszystkie błogosławieństwa, pomyślności, dostatki, blaski i zyski. Jej zdumiewająco szybki rozwój z okresu przed tą wojną, jej wzrost i rozbudowa, zdawały się w pełni potwierdzać horoskop Lessepsa.

Jednakże dzisiaj, Warszawa, to do niedawna, do wczoraj niemal, jedno z najbardziej prężnych, pełnych radości życia miast Europy, — dzisiaj Warszawa leży tam, gdzie jest centrum drogi krzyżowej. Temu lat sześć jeszcze przecinały się pod Warszawą dwie linje wysokiego napięcia, teraz krzyżują się tam wszystkie linje najwyższego napięcia bólu i heroizmu zarazem. Samotna w swej walce o wolność, opuszczona przez Boga i ludzi, Warszawa stanowi szczyt Golgoty świata. Góruje ponad całym, tragicznym Theatrum zburzonych miast Orbis Terrarum.

Temu lat sto, Słowacki naszkicował taki skrót geografji Europy:

"Jeśli Europa jest nimfą —  
Neapol  
Jest nimfy okiem błękitnem —  
Warszawa  
Sercem — cierniami w nodze  
Sewastopol,  
Azof, Odesa, Petersburg,  
Mitawa —  
Paryż jej głową — a Londyn  
kołnierzem  
Nakrochmalonym — a zaś  
Rzym Szkaplerzcm."

## "STOLICA DUCHA"

Wezbrane wody i kra zniszczyły dzieło Anny Jagiellonki, jednakże Warszawa dąży z uporem do połączenia obu brzegów Wisły. Historja budowy mostów w Warszawie jest pouczająca, mówi ona bowiem, że oprócz długo niedającego się okiełznać żywiołu, sprzysięgły się także siły ludzkie. Złe siły. Były w zmowie z wodą.

Walka z samą rzeką trwa półtora wieku i dopiero w 1755 r. powstaje — ale w innym, jak wspomniałem, miejscu — trwały most, który utrzymał się długo, bo przez lat czterdzieści. Niszczą go Rosjanie, pali go i burzy Suworow, z którego nazwiskiem tak ściśle związana jest rzecz Pragi, przedmieścia łączącego na wschodnim, prawym brzegu Wisły. Stu pięćdziesiąta rocznica straszliwej



go mord, który wzbudził oburzenie całej cywilizowanej Europy współczesnej, przypadła na dzień 4 listopada 1944 roku. Powstało wtedy wiele rysunków, wiele wierszy, wiele opisów tej potwornej rzezi. Pisali Niemcy, pisali Anglicy, pisali Francuzi, pisali i swoi, z których m. in. Kiliński mówi: "...Ach, mój Boże, co to był za płacz wielki. Ludzie chodzili po pobojowisku i szukali tam brata, ów ojca swojego. Ach, to sądne dnia straszniejszego nie trzeba, jak był ten widok. Kto poznał swego zabitego, to go tak wziął na rękę jak sztukę drzewa i niósł do domu swego, chcąc mu pogrzeb sprawić, ale do domu żadnego zabitego wziąć nie chciano, tylko zaraz w doły pakowano i chowano."

Lecz bardziej wymowne są głosy obcych, wiersz n. p. Th. Campbell'a z 1799 r.:

"The sun went down, nor ceased  
the carnage there.  
Tumultuous murder shook the  
midnight air;  
On Prague's proud arc  
the fires of ruin glow,  
His blood-dyed waters  
murmuring far below..."

Albo wiersz niemiecki, J. G. Seum 'go z 1794 r.:

"Dort liegt noch Prag in  
schrecklichen Ruinen...  
Hier wuergte man mit  
Meisterdolchen  
Die kleinen Menschen, wie die  
kleine Brut von Molchen;  
Und tausendstimmiges Gewinsel  
Schlug ab vom ehrnem Ohre. —  
Fort, verfluchter Pinsel  
Du malst fuer Menschheit ihr  
Erroeten,  
Brennst ihre Schande  
sternewaerts.

Po upadku powstania sierpniowego, po straszliwej rzezi Warszawy z 1944 r. Europa milczała.

Następny most po owym, zbudowanym w 1755 r., pał Prusacy, którzy w ucieczce przed Napoleonem łączyły swe siły z rosyjskimi na prawym brzegu Wisły. Z kolei inżynierowie sztabu cesarza próbują opanować rzekę, lecz most otwarto dnia 31 grudnia 1808 r., przestał istnieć już 7 lutego 1809 r. Wytrzymał pięć tygodni. Zabrała go powódź. I taki sam los był udziałem mostu następnego, również dzieła Francuzów.

Budowali most i kradli, co się dało. Wtedy to piękny obraz J. Palmy z 1618 r. powędrował do muzeum w Paryżu, spodobał się bowiem specjalście od rabunku dzieł sztuki, Domi-



ZYGMUNT NOWAKOWSKI

nikowi Denon. Zabraną w 1807 r., powrócił do Warszawy w 1815 r.

Wisła interesowała Napoleona, który już w 1806 r., więc w czasie straszliwego upadku i nędzy Warszawy, wybrał się osobiście nad rzekę, podobno sam wytyczywszy trasę spaceru. Wiodła ona przez "Kamienne Schodki", będące wtedy w stanie upadku. Stanąwszy nad Wisłą, cesarz zaklął brzydko, po Cambronowsku, jak gdyby w proroczym przewidywaniu trudności, które będzie musiał przezwyciężyć w sześć lat później, cofając się z pod Moskwy. Mostu nie było i Napoleon przepłynął się przez Wisłę w łodzi. Z ostatnim pobylem cesarza w Warszawie łączy się także pewien paradoks: Napoleon zatrzymał się wtedy w Hotelu... Angielskim, znowu jakby przewidując proroczno, że Anglicy przygotowują dlań miejsce pobytu: na Elbie i na św. Helenie.

#### NAWIAS ROMANTYCZNY

Na chwilę, na chwilę krótką, cofnę się jeszcze o półtora wieku, by opowiedzieć epizod nader interesujący. Pierwsza poetka polska, Anna Stanisławska, która niemal sto lat poprzedziła Elżbietę Drużbacką, mieszkała na Pradze. Narzeczony jej — było to w 1669 r., nie zważając na powódź, przepłynął się przez wezbrane nurty Wisły, pokonał prąd zdradliwy i zdołał osiągnąć praski brzeg, czem wzruszona i pełna podziwu poetka, zgodziła się przyspieszyć termin ślubu... W tę miłość wdała się sama Wisła!

Epizod ów, tak wysoce romantyczny, żyje raczej w tradycji, podczas gdy mileży o nim historia literatury, podając n. b. że poetka miała trzech mężów. O którego w tym wypadku chodziło, niewiadomo.

Mówimy jednak o mostach. Warszawa w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku zadawała się stanem prowizorium, rozbierając mosty jesienią, są to bowiem konstrukcje kruche i doraźne, czekające na Kierbedzia, który w 1864 r. zbudował pierwszy most żelazny. Później powstały następne. Zniszczył je Rosjanie, opuszczając miasto w ciągu t. zw. "wielkiej wojny".

Spalili wtedy za sobą mosty na długo, bo — jak dotąd — na ćwierć wieku. Warszawa odbudowała je błyskawicznie szybko. W 1920 r., gdy czerwone armie stały u rogatek stolicy, gdy Polska, jak zawsze, sama jedna, oparła się zalewowi Wschodu i ocalała Europę, mostom groziło ponowne zniszczenie. Zwycięstwo, zwa-

ne "cudem nad Wisłą", uratowało mosty, które, upiększone i rozbudowane, dożyły początku tej wojny.

Nowe zbuduje nowa Warszawa. Będą jeszcze piękniejsze, dostatnie, szerokie, bo zadaniem Warszawy jest mościć drogę z Zachodu na Wschód a zarazem bronić Zachodu, być jego prawdziwym przyczółkiem mostowym, gdy zagraża Wschód. Nazwa ul. Mostowcj, pozornie nieaktualna, przetrwa, uchowa się zawsze, stwierdzając, że Warszawa chce być pomostem pomiędzy czterema stronami świata.

Jeśli wspominałem, że z Warszawy zostało tylko miejsce, locus ubi Troia, trzeba dodać raz jeszcze, że została także Wisła, dzisiaj czerwona i krwawa, jutro modra i srebrna i

złota, związana z miastem na śmierć i życie, symbol Warszawy i Polski, rzeka najwierniejsza z wiernych a szeroka, wielka, potężna, jak wolność.

Przed wiekiem bez mała, bo w 1847 r., pisał Słowacki:

"Pewnego dnia, gdy kry na Wiśle popękały a mosty były zerwane, pokazało się ludowi warszawskiemu na drugiej stronie Wisły cudowne zjawienie: Ojczyzna niby, przcz sto lat niewidziana, a w Anioła przemieniona tęsknotą ludu, a słońcem przez Boga ukoronowana, stanęła nad wodą i wyciągnęła ku ludowi swojemu swe matczyne ramiona, prosząc, aby ją wzięli syneczkowie wierni i przenieśli nad Wisłę i postawili w stolicy Ducha."

JAN WOLNY

## GRANICE LUBELSKIEJ POLSKI

Z jednym charakterystycznym wyjątkiem — wymysłów pod adresem Polaków w Londynie — deklaracje rządu warszawskiego na tematy publiczne odznaczają się tem, że są ogólnikowe, niejasne i niecisłe. Jest to naturalnie konsekwencją tego, że ci panowie z Lublina nie czują się prawdziwymi gospodarzami na swoim terenie, że boją się, aby jakieś wyraźne wypowiedzenia nie ściągnęły im na głowę piorunów od ich mandatarjuszy w Moskwie, a jednocześnie cnieąc skryć ten stan rzeczy przed ludnością w Polsce. Stąd te wszystkie banalności i niedomówienia, stąd powtarzanie wkółko tych samych dawno zużytych słów i frazesów, — stąd mgła i ciemność dla słuchaczy i czytelników w kraju i zagranicą.

W żadnym zapewne zakresie ta wykrętna niejasność nie jest tak uderzająca, jak w sprawie granic lubelskiej Polski. Wydaje się napozór, że wzamian za zgodę sowiecką na nominalne ich rządy w części Polski, ci panowie z Lublina z lekkim sercem zgodzili się na linię Curzona i przyjęli kompensatę w postaci granicy na Odrze i Łużyckiej Nisie. W istocie ta teza nie jest bynajmniej dowiedziona i pełna dziur, o których w Polsce nie wolno mówić. Nie potrzeba być filozofem, aby to zauważyć. Wystarczy systematycznie przejść rzekomo już ustalone linie graniczne, aby spostrzec, ile lubelscy Polacy już z nich stracili i ile jeszcze mają do stracenia.

Na wschodzie, według oświadczeń Stalina w Jałcie, nowa granica ma

odpowiadać linii Curzona, od której dopuszczalne są odchylenia do 8 km. w obie strony. Czy granica ta została wytyczona w terenie? Jeśli tak, to nikt o tem nie wie, domniemanie więc nie. Dwa miasta o ludności polskiej, Brześć nad Bugiem i Grodno, znajdują się w odległości mniejszej niż 8 km. od linii Curzona. W granicach interpretacji słów Stalina istnieje możliwość dopominania się o pozostawienie w Polsce tych dwóch skromnych, ale mających wiekową za sobą tradycję, ośrodków polskiej kultury. Czy Lublin starał się o to? Niewiadomo, domniemanie nie. Odwrotnie, Przemysł znajduje się w promieniu 8 km. od linii Curzona po jej zachodniej stronie. Czy Przemysł leży w lubelskiej Polsce? Szukamy tej nazwy po różnych wiadomościach z Polski i nie znajdujemy ich. O wielu mastach mowa, ale nie o Przemysłu. Widocznie na dodatek do Lwowa, Stanisławowa i Tarnopola, do Drohobycza, Sambora i Kołomyi dano Sowiecom jeszcze i Przemysł. Jeśli to nieprawda, to może kto zaprzeczy?

A jak z granicą zachodnią od strony Niemiec? W języku usiłującym naśladować elukubracje neo-słowiańskich opętańców z małego miasteczka, tryumfuje Lublin z tego, że przywrócił Polsce granicę Chrobrego. Celują w tym języku ci sami komuniści, którzy w rezolucjach partyjnych jeszcze po przewrocie hitlerowskim w Niemczech uroczyście oświadcza-  
li, że Śląsk, Pomorze i Gdańsk powinny korzystać z prawa samo-określenia aż

do oderwania się od Polski. Na życzenie możemy zacytować teksty tych rezolucji, ich daty i miejsca, oraz nazwiska osób na wielkich stanowiskach w lubelskiej Polsce, które za nimi głosowały. Dziś ci sami komuniści odkryli w sobie spadkobierców nie tylko Mieszków i Bolków, ale zaginionych Obotrytów, Lutyków i Słowianów. Taka jest teoria nowej "praszawiańskiej" inkarnacji partii komunistycznej, — nowa, ale nie ostatnia — jeśli się w Moskwie coś odmieni. A praktyka?

W praktyce obcinanie obietnic danych lubelskim Polakom co do kompensaty zachodniej trwa bez przerwy od chwili, w której powstała możliwość wykonywania tych obietnic w terenie.

Najpierw, jeszcze latem zeszłego roku, okazało się, że Stalin pragnie zatrzymać dla siebie Królewiec z magistralą kolcjową do Kowna i z dostatecznym zabezpieczeniem jej terenem, to zn. około trzeciej części Prus Wschodnich. W kilka miesięcy potem stało się jasne, że przynależność do Polski środkowej części Prus Wschodnich jest pod znakiem zapytania. Generałowie sowieccy odkryli tam wielki bastion fortyfikacyjny, zbudowany przez sztab niemiecki dokoła głównych jezior mazurskich. Niezawodnie przyszła tym generałom prosta myśl do głowy: poco oddawać ten system Polakom, którzy i tak nie mają nic do powiedzenia? Czy nie lepiej utrzymać w rosyjskich rękach ten miecz, który od setek lat i tak

już wisi nad Warszawą? Ci panowie z Lublina milczą jak zakłęci na ten temat i nie dają dowodów ani za, ani przeciw naszej hipotezie. Ale fakty wskazują, że Margrabowa, Elk, Jańsoczek i Szczytno, Żądzborok i Reszel, i inne właśnie rdzennie mazurskie powiaty, nie przeszły w ręce lubelskie. Naszym zdaniem, nawet połowa Prus Wschodnich nie przeszła i nie przejdzie w ręce polskie. Czy nie jest znamienne, że Lubliniacy, którzy na takie sprawy patrzą przez silnie powiększające szkła, odkryli w Prusach Wschodnich tylko kilkadziesiąt tysięcy Polaków, tam gdzie powinni byli odkryć ich kilkaset tysięcy?

Idźmy dalej na zachód. Starodawny Szczecin miał zapewnić Polsce kontrolę nad Odrą i mnóstwo innych zysków. Jest logiczne, że jeżeli Śląsk niemiecki ma należeć do Polski, to ujście Odry nie powinno być w rękach niemieckich, bo byłoby to powtórzenie sytuacji z Gdańskiem, który zamykał ujście Wisły i paraliżował żeglugę na Wiśle. W tem specjalnem znaczeniu, Szczecin oznacza nie tylko miasto, które leży daleko od morza, ale również oba brzegi Odry, całą zatokę szczecińską i wylot jej na Bałtyk w Swinoujciu (Swinemunde). Czy Szczecin należy do lubelskiej Polski? Owszem, przez chwilę należał, ale w maju władze sowieckie przepędziły ze Szczecina lubelską administrację i polskich osadników. Nie wierzymy plotkom, jakoby Szczecin miał być oddany przez Rosję Czechom. Rzeczywistość wydaje nam się prostsza: w interesie Moskwy leży menażowanie powolnych Rosji Niemiec. W teorii to stanowisko może jeszcze ulec zmianie na korzyść Polski. W praktyce jednak i narazie Lublin już przegrał nie tylko Szczecin, ale całą regencję szczecińską, to jest zachodnią część niemieckiego Pomorza. Lubelska Polska nie sięgnie daleko na zachód poza Kołobrzeg. Odra będzie zaryglowana przy ujściu i stanie się, skoro tylko Niemcy powrócą do samodzielnej bytu, punktem wyjścia najpierw szykan wobec polskiego wywozu węgla, a niedługo potem irredenty niemieckiej na południe i na wschód. P. Mikołajczyk powiedział 1go lipca, że arogancja niemiecka już zaczyna podnosić głowę. Jeśli tak jest, to pewne jest, że niemiecki Szczecin będzie jej punktem wypadowym. Czy w rzekomym okresie zerwania z tajną dyplomacją, rząd lubelski robi coś w Moskwie aby uchronić się przed tem niebezpieczeństwem? Być może, że tak, ale bez skutku, a w każdym razie w tajemnicy. Ci panowie z Lublina idą przecież od jednego sukcesu do drugiego.

Jakże mogą powiedzieć publicznie, że cokolwiek im się nie udało?

Co się dzieje dalej na południe od Szczecina, jest zupełnie niejasne. — Żołnierze polscy pod dowództwem sowieckim wbili trumfalnie pale graniczne środkiem biegu Odry, czy nawet na zachodnim jej wybrzeżu. Jakaś komisja pojechała z Łodzi do Frankfurtu nad Odrą, który leży po zachodniej jej stronie. Słowianofile warszawscy nie wiedzą zresztą, że za słowiańskich czasów Frankfurt nazywał się Słubice, bo tej nazwy nie używają. Czy Frankfurt ma być w Polsce? Niewiadomo. Niewiadomo też, czy administracja lubelska przejęła w nominalnie polskie ręce mniej więcej 20 powiatów niemieckiego Pomorza, Marchji Granicznej, Brandenburgji i północnego Śląska pomiędzy granicą 39 roku i Odrą. Niewiadomo, ponieważ nie było o tem konkretnie mowy w wiadomościach z Warszawy. Może im dali, a może nie dali, może dadzą, a może nie dadzą.

Sprawa jest otwarta, a milczenie Warszawy jest tego potwierdzeniem. Jest otwarta pomiędzy Rosją a Lublinem. Jest tembardziej otwarta dla mocarstw zachodnich. Przebieg granicy polsko-niemieckiej jest naogół obojętny dla Ameryki, która dla świętego spokoju przyjmie każdą granicę, na jaką inni się zgodzą. Ale dyplomacja brytyjska nie poprze zabiegów lubelskich o granicę na Odrze i Nisie. Jest publiczną tajemnicą, że w ich własnem zrozumieniu trwałości nowo-zakreślanych granic w Europie, Anglicy będą przeciwni nadmiernemu rozszerzeniu Polski na zachód. Na zebraniu Wielkiej Trójki będzie o tem mowa. Kreml będzie do pewne-

go stopnia popierał postulaty jego warszawskich agentów. Ale w gruncie rzeczy czy nie będzie mu wszystko jedno, z czysto praktycznego punktu widzenia, czy te lub inne powiaty na Pomorzu lub Śląsku będą należały do Polski czy Niemiec, skoro i tu i tam kontrola sowiecka jest ta sama? A jeśli wzamian za ustępstwo na tym terenie Rosja będzie mogła nabyć ustępstwa angielskie na innym, ważniejszym, w Turcji lub gdzieindziej na wschodzie?

Tak wyglądają, obiektywnie biorąc, sprawy graniczne lubelskiej Polski od strony Rosji i Niemiec. Obecny nominalny stan rzeczy jest o wiele gorszy od tego, co z Lublina obiecywano jeszcze przed pół rokiem. Za dwa miesiące rzeczywiste granice mogą być znowu znacznie skromniejsze od obecnego stanu rzeczy. Czy to ważne, skoro Polska i tak jest tylko krajem satelickim Rosji? Tak, bo na okres czasu, nie dający się przewidzieć, ważne jest w jakich ramach terytorjalnych naród polski będzie starał się odbudować swą egzystencję gospodarczą, i na jakich terenach będzie usiłował zrzucić lub przynajmniej rozluźnić kontrolę własnych i cudzych dozorców więziennych. Z tego punktu widzenia wcale nie jest, dla przykładu, obojętne, czy węgiel śląski będzie płynąć do Skandynawji wolną Odrą, czy też zapomocą premji kolejowych i innych sztuczek trzeba go będzie po dawnemu ze stratą wieźć, do Gdyni.

Jest jeszcze trzecia granica lubelska, od strony Czechosłowacji. Przebieg tej granicy jest niemniej istotny od dwóch innych, i dotąd nie załatwiony.



Premjer Arciszewski w 1 Baonie Grenadjerów

KATARZYNA BESTERMAN

## Bruno Winawer nie żyje

Doszła od przyjaciół krótka wiadomość: — Bruno Winawer zmarł w Warszawie. Nie wiem kiedy, nie wiem jak, ale domyślam się że w nędzy, chorobie i smutku.

Bruno Winawer był smutny, choć napozór pełen radości życia, wesołości i niewyczerpanego dowcipu. Jego "powiedzenia" obchodziły całą Warszawę, kursowały wśród wielu, którzy nawet nie wiedzieli, kto je zrodził. A rodził je Bruno, przy czarnej kawie w "Ziemiańskiej" lub w "Ipsie", mówiąc cichym głosem, niskim, o pięknym brzmieniu i wyjątkowej dykcji, z nieodłącznym uśmiechem w oczach, misternie wycinając palcami tańczące laleczki z papierowych serwetek.

Bruno Winawer pochodził z rodziny szachistów i matematyków, do ścisłego myślenia wzwyczajony od lat dziecińczych. Studjował fizykę na uniwersytecie w Heidelbergu i tam uzyskał stopień doktorski. Następują lata pracy naukowej. Jako asystent katedry fizyki na Politechnice Warszawskiej pozyskuje szybko sympatje studentów, a równocześnie pracuje w laboratorjach nad metalami promieniującymi.

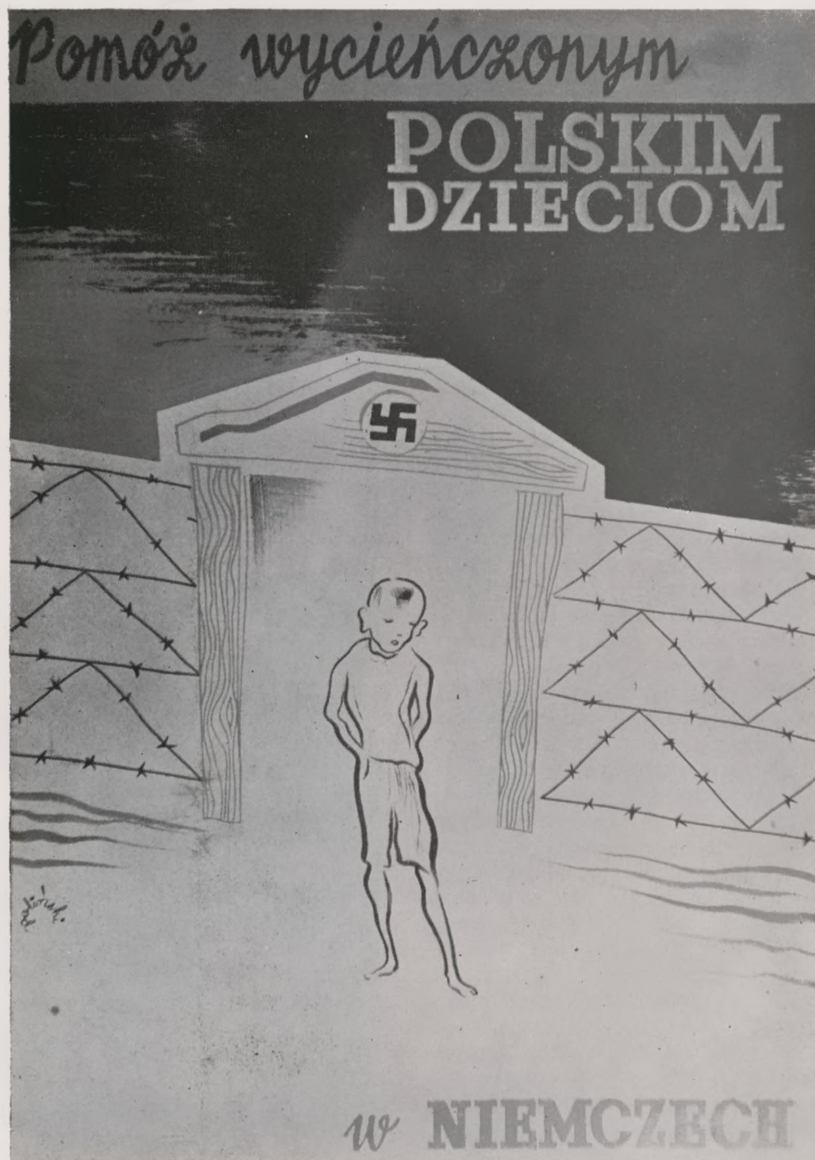
Ale rasowy w nim pisarz nie daje spokoju uczoneму. Serja pierwszych sztuk teatralnych, "Losy Europy", "Rycerz z łabędziem", "Roztwór dra Pytla", zdobywa mu szturmem serca polskiej publiczności teatralnej i krytyki. Wielki Józef Conrad-Korzennowski, zachwycony jedną ze sztuk Brunona, tłumaczy ją sam na język angielski. Teatry czeskie w Pradze ubiegają się o pierwszeństwo wystawiania sztuk Winawera i grają je wszystkie po kolei. Powieść satyryczno-naukowa "Dr. Przybram", przyjęta entuzjastycznie przez krytyków i czytelników, ostatecznie odrzuca fizyka od laboratorjum i rzuca go w objęcia muzyki komedji.

Tu następuje kres życia Brunona, który znam najlepiej. Rano pracuje, pisze w skromnym sublokatorskim pokoju na ulicy Koszykowej. Potem spotykamy go w kawiarni, gdzie "na piętorku", z Lechoniem, Wierzyńskim, Tuwimem, Boy'em, Krzywicką, Wieniawą, Nałkowską, Słonimskim odbywa się codziennie literackie "posiedzenie", zalewane wieloma "pół czarnej". Tam rodziły się wielkie myśli, tam rozstrzygano problemy literackie, no i tam wrzście rodziły się anegdoty, "kawały" i powiedzenia, podchwytywane przez Warszawę.

Popołudniu znów pisał, a wieczorami chodził do kina, które ubóstwiał. Szczególnie lubił filmy amerykańskie, których technikę podziwiał, radował się jak dziecko i artysta Walt'em Disney'em, a Freda Astaire bardzo "chciał mieć na własność, żeby mi, jak mi czasem jest smutno, zatańczył na stole w pokoiku na Koszykowej".

Pełen wyraz swego wielkiego talentu pisarskiego i głębokiej miłości dla nauki znalazł Bruno Winawer wtedy dopiero, kiedy danem mu było zakończyć wewnętrzny konflikt pomiędzy uczonego i pisarzem i kiedy

obaj podali sobie ręce do współpracy. Najprzód przez radjo wygłaszać zaczął pogadanki, popularyzujące nauki ścisłe, a potem przyjaciel, Wojtek Stpiczyński, w "Głosie Prawdy" a potem w "Kurjerze Porannym" drukował dwa-trzy razy w tygodniu "Boczną Antenę" Brunona. Mistrzowskie feljetony, popularyzujące zjawiska i odkrycia naukowe, wywołują entuzjazm młodzieży i oburzenie konserwatywnych belfrów. Feljetony Winawera, przeniesione po śmierci Stpiczyńskiego do największego dziennika polskiego, "Illustrowanego Kurjera Codziennego", pełne są podanych



w lekkiej, skrzącej się dowcipem formie, wiadomości o wynalazkach technicznych i pracach naukowych na wszystkich kontynentach.

Belfrowie zarzucali im dyletantryzm, ale cel ich — wedle własnej opinji Winawera — był osiągnięty, na co wskazywały setki listów od młodzieży: — wzniesienie zainteresowania naukami ścisłymi.

— Raz się taki chłopak zainteresuje fizyką i chemją — mówił Bruno — potrzask zapadł. Będzie czytał, chciał wiedzieć, może stanie się uczonym, a czem ich będzie więcej, to lepiej.

Był wielkim wielbicielem amerykańskiego "research work", a po po-

dróży do New Yorku w 1939 roku, tuż przed wojną, na "Batorym", nad którego pięknością nie przestawał się rozwodzić — wrócił oczarowany amerykańskim rozmachem naukowym i szybkością z jaką wykonywują najsmielsze zamierzenia.

Wybuch wojny zastał go na stanowisku kierownika wydawnictw naukowych Trzaski, Ewerta i Michalskiego. Piechotą poszedł do Lublina, stamtąd dostał się do Lwowa, gdzie go ogarnęła nawała sowiecka. Przymuszony głodem — jak twierdzą świadkowie — pracował przez czas krótki na lwowskim uniwersytecie. Stamtąd, z Lwowa, datuje się ostatnia i jedyna jego karka do mnie.

Znaczek pocztowy sowiecki, stempel rosyjski i data 19 lutego 1940 roku. "Pracuję — pisze — jak za bardzo dawnymi lat, ale właściwie zeszłałem się..." I nazwiska nie podpisał. Nie wiem, czy bał się, że "nakryją", że koresponduje z ludźmi zagranicą. A może tylko dla dowcipu — podpisał się "dr. Przybramski" — od tego dra Przybrama z powieści, która szeroko otworzyła mu wrota do literatury.

Po zajęciu Lwowa przez Niemców, powrócił do Warszawy. Co tam robił, jak żył, ukrywając się ciągle? Nie wiem. Wiem, że nie żyje wielki pisarz polski, uczony, dobry człowiek i przyjaciel najmilszy.



KATEDRA W PELPLINIE

LUDWIK BERGER

# Tematyka polska na Środkowym Wschodzie

Ludzie już dawno spostrzegli, że dziwne są koleje losów twórczości pisarskiej. Książka niedoceniana w jednym pokoleniu, zapomniana w jednym kraju, odnajduje się po latach w odległych zakątkach ziemi i rozpoczyna na nowo życie i pobudza na nowo do myślenia jej nowego czytelnika. "Habent sua fata libelli" — mówiło przysłowie łacińskie, spowszedniałe i spospolite naskutek częstego najmniej właściwego użytkowania go. Podczas gdy jednak los książki da się niejako obserwować podczas gdy można bezmała dla każdego tworu myśli pisanej wyrysować krzywą jej kolei, to inaczej i o wiele trudniej rzecz ma się z tematami. **Tematy też mają swe losy. Szczególnie tematy niewykorzystane.** Tematy, których właściwe postawienie, których właściwe prowadzenie do umysłów społeczeństw być może wywołałyby **inne wydarzenia i inne stany faktyczne.** Zdaje się, że to **Andre Maurois** kiedyś opisał głęboko i ciekawie tok nierzeczywistego przebiegu wydarzeń i odmiennej historii ludzkości w oparciu o założenia, które z bliżej nieokreślonych przyczyn zostały kiedyś niezauważone, pominięte. Jak wyglądałaby historia narodów, gdyby... Takich "gdyby", nawiązujących do stosunkowo drobnych przypadków — o ile w historii istnieją przypadki — można mnożyć bez końca. Któryś z historyków wpadł nawet kiedyś na pomysł, by założyć naukowo zorganizowane archiwum z alfabetycznym rejestrem, w którym nagromadzonoby wszystkie niedosłe wydarzenia, wszystkie wypadki na "gdyby"...

Gdyby pewne tematy były należycie udostępnione przeciętnemu człowiekowi bez względu na jego narodową przynależność, gdyby propaganda pewnych tematów była więc naprawdę doskonała — **świat wyglądałby inaczej.** Dowodem, że znajomość pewnych tematów może tworzyć ruchy narodowe i rodzić wyda-

rznia o znaczeniu historycznym jest **obserwacja tematyki polskiej w egzotycznych krajach Środkowego Wschodu.** Gdy trzy lata temu wojska polskie przemaszerowały doliną Mosulu przez kraj Kurdów w głąb irackiej pustyni, napotkały przypadkiem na niezrozumiałą książkę w nieznanym języku, ozdoboną mapą Polski. Nie bez trudu i przy pomocy tłumacza dało się wyjaśnić, że jest to po kurdyjsku napisana historia polskich walk niepodległościowych od Powstania Kościuszkowskiego po Czyn Legionowy. Nieznany autor książki napisanej w możliwie najbardziej niedostępnym języku podjął niezwykły w swoim środowisku, w swoim kraju i w swoich warunkach temat. Podjął temat boju o niepodległość narodu rozdzielonego pomiędzy rzech potężnych zaborców. Narodu, różniącego się od swych zaborców religją, historią, kulturą i skonkretyzowanym dążeniem do wolnego życia. Tak bowiem się złożyło, że Kurdowie i ich ziemia ojczysta Kurdystan rozdzielone zostały pomiędzy Rosję, Turcję i Irak. Emigranci kurdyjscy w Libanie, szukając pierwotnie dla swej walki niepodległościowej w dziejach innych narodów, napotkali na wzór klasyczny, na wzór Polski! I oto, sprostponowany przez długowieczne władztwo Rosji w tej części świata, **temat polski**, temat polskich walk o niepodległość, ożył, stał się przedmiotem najpoczytniejszej książki w dziwnym języku Kurdów, stał się natchnieniem do walki o narodowe odrodzenie nieszczęśliwego, pokrzywdzonego plemienia Kurdów. Dziwne są losy tematów.

Tak oto w tej samej stronie świata, w samym pośrodku Środkowego Wschodu, w Palestynie wyszła niedawno temu skromna broszurka w języku biblijnym. Jej tytuł "**Konrad Wallenrod**", jej autor **Adam Mickiewicz**. Młodzież żydowska rozczytuje się w tematyce utworu o wyrażonej tendencji politycznej. Echa w środowisku palestyńskim nowego tematu, odzwierciedlają się w publicystyce, w programach partyjnych, w sposobie myślenia całego pokolenia. Kto wie, jak daleko sięgną w dziedzinę faktów; kurdyjska książka o polskim ruchu niepodległościowym i hebrajska książka o polskiej wytrwałej "romanicznej" ideologii zemsty...

TYGODNIK POLSKI

is  
PUBLISHED WEEKLY  
by  
TYGODNIK POLSKI  
at

806 Lexington Avenue  
New York 21, N. Y.  
Tel. Regent 7-4168

Editor:  
Jan Lechoń

Subscription  
Monthly 80 cents  
Half yearly \$4.80 Yearly \$9.50

"Entered as second-class matter  
April 27, 1944 at the post office  
at New York 1, New York, under  
the Act of March 3, 1879"

I jeszcze jeden **nowy temat**. I jeszcze jeden **polski temat**. Nowy polski temat w krajach starożytnej kultury Wschodu. W masowym, wioletysięcznym nakładzie ukazały się w języku hebrajskim broszurki o dziwacznym tytule. "Jewutal Hadiktat de Krim". Znaczy to "Niechaj będzie obalony dyktat krymski!" W egzotycznych krajach Wschodu, w nieznanym nam językach, ożył i stał się przedmiotem największego zainteresowania **problem polskiej krzywdy**. Decyzje krymskie krzywdę tę rzuciły przed oczy, przed sumienie społeczeństw, które bardzo mało, albo poprostu nic wspólnego nie miały z polską polityką i polskimi celami wojny. **Lecz oto dziwne misterjum losów tematów.** Krym zaktualizował, Krym zelektryzował, Krym rzucił na wielki ekran oobecnej polityki międzynarodowej krzywdę narodu polskiego. Można by powiedzieć, nie bcz wyraźnego skrepowania, że Krym właściwie postawił i właściwie wprowadził do umysłów społeczeństw w całej okropności tragedję Polski. I oto przeciętny człowiek z egzotycznych krajów Środkowego Wschodu zaczął patrzeć na własne zagadnienia narodowe przez przykład losów Polski. W przeciętnym człowieku odległych, a egzotycznych krajów nastąpił wstrząs sumienia. Człowiek ten, w którym nagle zaczął żyć temat polski, zawołał w obcym, dziwnie brzmiącym języku, języku, w którym kiedyś wypowiedano prorocze widzenia: "Jewutal Hadiktat de Krim!" — "Niechaj zniknie dyktat Krymu!" A słowa te w obcym, starożytnym języku proroków brzmią groźnie i ostrzegawczo, jak owe, wypisane na ścianie pewnej sali zebrań, przed tysiącami lat memento: Manc. tekel, fares!

K U P U J

B O N D Y

W O J E N N E

# OPINJE I ZDARZENIA

## WYBORY ANGIELSKIE

Zwycięstwo Labour Party jest oczywiście wypadkiem, który decydować będzie na długie lata nie tylko o wewnętrznym życiu angielskim, ale również w znacznej mierze o przyszłych losach Europy. To tłumaczy reakcję niezwykle żywą Polaków, którzy w każdej takiej odmianie doszukują się możliwego jej wpływu na nasze sprawy.

Chcąc pod tym kątem rozważać owo wielkie zdarzenie, stwierdzić należy przedewszystkiem, że stały się w sprawie polskiej pewne rzeczy nie do odrobienia na długi czas i byłoby oczywistą naiwnością spodziewać się, że nawet tak znaczne przewroty, jak ten, który dokonał się w Anglii, mogłyby teraz coś zasadniczo w losie Polski odmienić.

To trzeba sobie uświadomić i nie łudzić się, co zawsze było kardynalną wadą naszego politycznego myślenia.

Z drugiej przeciwnej strony, wbrew przeciwnym, dość rozpowszechnionym wśród Polaków poglądom uważamy, że rachunek win rządu Churchilla w stosunku do Polski był tak przytłaczający, rola tego rządu w oddaniu nas w niewolę — tak olbrzymia, zdolność przeciwstawienia się Rosji, jeśli nawet były po temu zamiary — tak żadna, iż mamy wszelkie prawo uważać, że nie mogło nas od Anglików spotkać nic gorszego niż spotkało właśnie ze strony Churchilla i że nic nie wskazywało na to, iż po wyborach szanse dla nas z tej strony byłyby znacznie większe.

Mówiąc to, uwzględniamy wszystko to, co w sytuacji europejskiej grałoby na korzyść nowej churchillowskiej polityki, zdajemy sobie sprawę, że Churchill skicrowałby teraz wszystkie swe siły ku obronie Imperjum Brytyjskiego. Tylko że, jak najgorsze nasze doświadczenia dowodzą, sprawa polska była dotąd zawsze przez Anglię poświęcana w imię tego najgorzej zrozumiałego interesu brytyjskiego, była zawsze traktowana jako przedmiot przetargu, nigdy względy ludzkie, ideowe, nigdy sprawiedliwość, prawo mniejszych narodów nie ważyły w decyzjach Churchilla względem Polski i były najczęściej tylko frazesami w jego deklaracjach.

Jeśli chodzi o rząd nowy, to zdajemy sobie sprawę, że ludzie, którzy dziś doszli do władzy w Anglii, zasiadali w rządzie koalicyjnym i wraz z Churchilllem ponoszą część odpowiedzialności za to, co się stało. Sądźmy też, że polityka zagraniczna majora Attlee i Bewina będzie mu-



*Premjer Attlee w hełmie spadochroniarzy polskich*

siała być w zasadniczych liniach ta sama co Churchilla, co nie oznacza zarówno niemożliwości jakichś gwałtownych zasadniczych zmian jak też zejścia z linii obrony Imperjum Brytyjskiego. Czy jako dotychczasowy związek dominjów, czy jako związek dominjów socjalistycznych Imperjum to będzie zawsze celem i ideałem Anglików bez względu na to czy pochodzą od wielkiego Marlborough jak Churchill czy od zwykłego rzeźnika jak Morrison.

Nie jest natomiast wykluczone że gabinet Partji Pracy będzie z natury swej wrażliwszy na pewne względy natury ideowej, na los poprostu narodu polskiego, niż byli Churchill i Eden, odnoszący się do tych spraw z filozofją, odziedziczoną po Machiavellim.

Nie sądźmy, aby nowi ministrowie angielscy byli specjalnymi przyja-

ciółmi Polski, są też napewno wśród nich ludzie najgorzej uprzedzeni do narodu, który został okrzyknięty za naród "landlordów". Nie sposób przecież zapominać, że nie z przyjaźni do nas, ale z owych zasadniczych, ludzkich i demokratycznych względów Ernest Bewin, dziś kierownik angielskiej polityki zagranicznej, nieraz zabierał głos w naszej obronie i że nie było w Izbie Gmin bardziej wymownego rzecznika naszych krzywd, niż Artur Greenwood.

Poza tem zaś Partja Pracy jako całość może wprawdzie najostrej i najniesprawiedliwiej wypowiedzieć się przeciw jakiemuś prawicowemu stronnictwu polskiemu, ale nie może tak bezceremonjalnie jak konserwatyści zdezinteresować się losem całego narodu polskiego i sprawą wolności w Polsce. Jeśli ta partja nie ulegnie wpływowi zdecydowanie komunistycz-

nym, nie uczyni tego, co pan Stańczyk, na co jeszcze się nie zanosi, jest pewna niktą, ale istotna nadzieja, że możemy liczyć w pewnych wypadkach na zyczliwą interwencję nowego rządu angielskiego w naszych sprawach.

Te możliwości będą, mamy nadzieję, wyzyskane jak należy przez socjalistów polskich, znajdujących się w Anglii. W nowych warunkach ich rola, jeśli chodzi o obronę naszych spraw, jest jeszcze ważniejsza niż była dotąd. Do nich w pierwszym rzędzie należą podnosić głos w obronie mordowanej w Polsce wolności, głos, którego major Attlee nie będzie napewno mógł tak łatwo, jak Churchill zlekceważyć.

Czy w rezultacie Partja Pracy przysłuży się sprawie powszedniej wolności, jak to jest niewątpliwie jej celem, zależy przedewszystkiem od rozumu politycznego mówców przywódców Anglii. Z historii niedawnej bierzemy najsmutniejszy przykład rządu Leona Bluma, złożonego z ludzi wyjątkowo ideowych i pragnących najlepiej dla demokracji i wolności, ale którzy przez niedojrzałość albo szaleństwo polityczne wanie przyczynili się właśnie do katastrofy swiata i do zwycięstw Hitlera.

Jest rzeczą jasną, że wszyscy Polacy pragną w interesie zarówno ogólnym jak też specjalnie polskim, aby major Attlee i pan Bewin okazali się nie tylko szlachetnymi idealistami ale również i prawdziwymi mężami stanu.

#### S. P. ROMAN DYBOSKI

Nadeszła z kraju wiadomość o zgonie prof. Romana Dyboskiego, jednego z bardzo niewielu, bodajże obok śp. Andrzeja Tretiaka i Władysława Tarnawskiego jednego z trzech angiistów polskich. Śp. profesor Dyboski był prawdziwym ambasadorem literatury i kultury angielskiej w Polsce i nawzajem posłował on znakomicie kulturze polskiej w Anglii i w Ameryce. Napiszemy o nim szerzej.

#### W POPRZEDNIM NUMERZE 29 (134) "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Jan Wolny: Dwugłos na placu Teatralnym; Antoni Cwojdzinski: Nie wróć do Polski; Pomnik Jagiełły; Arkady Fiedler: Rzeka Pokoju w Kanadzie; Ziemia czeka; Możliwości polskiej emigracji; Jan Lechoń; Valery wielki i zabawny; Michał Choromański: Nowe noce listopadowe; Statement by Jan Ciechanowski Ambassador of the Republic of Poland; Opinie i zdania.

#### KRÓL PIOTR MA RACJĘ

Na wiadomość o zwycięstwie Partji Pracy, prasa anglosaska wysuwając z niego wnioski bardzo sumaryczne, wyraziła przekonanie, że to zwycięstwo oznacza koniec nadziei różnych monarchów europejskich, aby mogli powrócić na tron.

Młody król Piotr jugosłowiański, biorąc za pretekst te głosy prasy, oświadczył w wywiadzie dziennikarskim, że wita utworzenie nowego rządu angielskiego jako zapowiedź, że wolność wszędzie w Europie będzie respektowana i że narody będą mogły w naprawdę wolnych wyborach wypowiedzieć swą wolę.

Król Piotr ma zupełną rację. Wolność narodów bowiem znaczyć może to tylko, że naród obiera sobie taką formę rządu jaka mu odpowiada. Anglja jest monarchją i napewno major Attlee byłby bardzo zgorzchny, gdyby w imię wolności zażądano od niego detronizacji króla Jerzego.

Król Piotr może łudzi się, przekonany, że narody Jugostawji, gdyby ich zapytać w wolnym plebiscycie, żądałyby jego powrotu na tron. Ale jeśli zażądają, co nie jest wykluczone, będzie rzeczą jedynie demokratyczną uszanować tę ich decyzję.

Jest oczywiście nieprawdopodobną hipokryzją i poprostu swego rodzaju snobizmem a rebours uważać, że monarchja są równoznaczne z tyranją, podczas kiedy niewątpliwie Szwecja, Holandia i Norwegja były w znacznie większym stopniu demokracjami, niż sama Francja, o cóż dopiero mówić o najbardziej szamerowanej, wystawnej, a jednocześnie najbardziej politycznej i militarystycznej "republice" jaką jest t. zw. "Socjalistyczna Republika Rad".

Podobno król Jerzy grecki jest reakcjonistą. Jest to oczywisty powód, aby go zwalczać w imię demokracji. Ale napewno król Piotr jugosłowiański, którego na tron wyniosła rewolucja przeciw księciu Pawłowi, jest stokrój większym demokratą, niż marszałek Tito.

#### LISTY DO REDAKCJI

Szanowny Panie Redaktorze:

Z żalem głębokim donoszę, że na skutek cofnięcia uznania Rządu Rzeczypospolitej przez Rząd Stanów Zjednoczonych, moja oficjalna misja w tym kraju, jako Konsula Generalnego R. P. z siedzibą w New Yorku, została przerwana.

Stanowisko Rządu R. P. w odniesieniu do wytworzonej sytuacji autorytatywnie przedstawił p. Jan Ciechanowski, Ambasador R. P. w nocie, złożonej Departamentowi Stanu, w deklaracji, odczytanej na konfe-

rencji prasowej w gmachu ambasady R. P. oraz w swem dodatkowym oświadczeniu.

Stanowisko, zajęte przez p. Ambasadora Ciechanowskiego, całkowicie podzielają wszyscy urzędujący w Stanach Zjednoczonych Konsulowie Generalni R. P. w New Yorku, Chicago, Pittsburghu i San Francisco, oraz Konsul R. P. w Detroit, którzy uznają nadal za jedyne legalnych przedstawicieli Polski Niepodległej pana Prezydenta R. P. i Rząd R. P. przez niego mianowany.

Jako obywatele polscy nie uznajemy natomiast i uznać nie możemy, rządu narzuconego Polsce przez obce mocarstwa.

Zamykając okres mej urzędowej działalności w Stanach Zjednoczonych uważam za swój zaszczytny obowiązek złożyć za Pańskim łaskawym pośrednictwem wyrazy najszerszego uznania i serdecznej wdzięczności Przewielebnemu i Wielebnemu Duchowieństwu, tak wiece zasłużonym Organizacjom Polonji Amerykańskiej, prasie polskiej i polskim stacjom radiowym za ich obronę przyrodzonych praw Polskiego Narodu do suwerenności i za ich hojną, bratnią dłońią ofiarowaną, pomoc materjalną rodakom w potrzebie.

Pragnę ponadto zapewnić, że w pracy dla Polski i dla dobra Polskiego Narodu nie ustanie, że w niej kierować się będę zasadami, które wszczepił we mnie w ciągu przeszło dwudziestoletniej służby u Jego boku, śp. Prezydent Ignacy Paderewski.

Zasady te znalazły najpełniejszy swój wyraz w napisie umieszczonym na zwycięskich sztandarach Armji Polskiej: Bóg, Honor i Ojczyzna.

Wierzę głęboko, że Naród Polski dochowa wierności temu hasłu, a krocząc nadal obroną przez siebie cierpiącą drogą ofiary i poświęcenia, do czeka się chwili prawdziwej wolności. Racz przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy mego wysokiego szacunku i poważania.

Sylwin Strakacz

Ministr Pełnomocny

Konsul Generalny R. P.

#### "CHEZ JANINE"

86 LAYTON AVENUE  
Southampton, L. I., N. Y.  
Telefon: Southampton 1284

Jeszcze parę wolnych pokoi z łażankami w sierpniu. Plaże, korty tenisowe. Wspaniała okolica. \$3.50 dziennie wraz z angielskim śniadaniem. Specjalne warunki na dłuższe pobyty.